OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 31 stycznia 1937 r. Nr. 31

Prokurator żąda kary śmierci

w procesie Radka i towarzyszy

MOSKWA. Proces Radka, Sokolnikowa i towarzyszy dobiega końca. Wczoraj prokurator Wyszyński wygłosił mowę oskarżycielską, która trwała około 4 godzin. Główne ostrze oskarżenia skierowane było przede wszystkim przeciwko Radkowi i Piatakowowi.

Reasumując oskarżenie, prokurator oświadczył, że jeżeli sąd znajdzie okoliczności łagodzące w stosunku do podsądnych, to prosi o uwzględnienie tych okoliczności. Zdaniem prokuratora, okoliczności takich nie ma i dla tego domaga się on kary śmierci.

Zaznaczyć należy, że żądanie kary śmierci w obecnym procesie zostało sformułowane przez prokuratora w sposób łagodniejszy, niż w procesie Kamieniewa, Zinowiewa i innych.

Wtedy prokurator nie mówił o żadnych okolicznościach łagodzących, lecz wprost domagał się kary śmierci dla wszystkich podsądnych.

Następnie wygłosili przemówienia obrońcy, którzy, potwierdzając argumenty wyłuszczone w oskarżycielskiej mowie prokuratora, prosił sąd, aby wziął pod uwagę okoliczności łagodzące i nie stosował kary śmierci.

W piątek ostatnie słowo oskarżonych. Wyrok spodziewany jest w sobotę lub niedzielę.

Złagodzenie zatargu w Chinach

NANKIN. Z kół urzędowych chińskich donoszą: Kryzys w sprawie Szen-Si zbliża się do rozstrzygnięcia na skutek obietnicy gen. Jang-Hu-Czeng, że przyjmie wysunięte przez Nankin warunki porozumienia.

Warunki te są następujące: 1) wojska rządowe wkroczą do prowincji Szen-Si i Kan-Su, a w szczególności obsadzą linię kolei, zaś gen. Jang-Hu-Czeng odsunie swoje wojska, 2) urzędnicy mianowani przez Nankin do prowincji Szen-Si i Kan-Su obejmą natychmiast swoje funkcje.

Koła wojskowe nie potwierdzają wiadomości o tym, że gen. Jang począł już wycofywać wojska, ale na ogół zapatrują się optymistycznie na położenie w przekonaniu, że nastąpił rozejm, a w czasie lutowej sesji Kuomintangu opracowane będą szczegóły porozumienia.

Zagadnienie komunistyczne — zdaniem tych kół — będzie rozstrzygnięte przez włączenie wojsk gen. Jang-Hu-Czeng do zreorganizowanej armii.

Gangsterzy General Motors

NOWY JORK. — Czterej członkowie samochodowego związku zawodowego, objeżdżający stan Michigan i nawołujący do nieprzerywania strajku w zakładach General Motors, zostali napadnięci w chwili przybycia do miejscowości Saginaw w pobliżu Flintu.

Samochód ich został zepchnięty przez inny wóz na chodnik, gdzie rozbił się o drzewo, a jadących w nim zasypano strzałami rewolwerowymi.

Z pośród agitatorów trzej odnieśli ciężkie obrażenia i zostali odstawieni do szpitala, czwarty zaś lekko ranny, został odprowadzony przez tłum strajkujących do ratusza, wśród okrzyków:

„Jesteśmy ofiarami opłacanych przez General Motors gangsterów".

Kontrola nad Hiszpanią

Projekt przesłano 27 rządom

LONDYN. Chcąc przyśpieszyć akcję na rzecz nieinterwencji na posiedzeniu podkomitetu londyńskiego, którego obrady ukończono o 8 wiecz., postanowiono przesłać odrazu bez odwoływania się do plenarnego zebrania komitetu — do 27 rządów państw uczestniczących w porozumieniu o nieinterwencji kwestionariusz prosząc rządy o wypowiedzenie się co do głównych zasad planu kontroli, wzywając rządy do nadesłania odpowiedzi.

Szczegółowe postanowienia planu kontroli będą dyskutowane w dalszym ciągu przez podkomitet i po uzgodnieniu przekazane plenarnemu posiedzeniu komitetu. W międzyczasie podkomitet zbierze się znowu, aby rozważyć plan kontroli pośredniej interwencji przede wszystkim kontroli finansowej.

Wobec powyższej procedury wątpliwym się wydaje, aby początkowa data, t. j. 15 lutego b. r. wprowadzenia w życie zakazu wyjazdu ochotników do Hiszpanii mogła być utrzymana, chyba że rządy zgodzą się na wprowadzenie zakazu wyjazdu ochotników jednocześnie z przyjęciem zasad kontroli bez oczekiwania na wejście w życie szczegółowych postanowień planu.

Wieści z Watykanu

CITTA DEL VATICANO. Ojciec Święty udzielił audiencji kardynałowi Carlo Cremonesi, kierującemu sprawami finansowymi Watykanu.

Podczas audiencji Papież odczuł tak silne bóle nóg, iż audiencja została skrócona.

RZYM. Według informacji z Watykanu, w ostatnich dniach zastosowano dla uśmierzenia bólów Papieża w rękach i dla poprawy obiegu krwi elektryzację aparatem, skonstruowanym specjalnie w tym celu w Mediolanie. Elektryzacja ta dała dobre wyniki.

293 osoby straciło życie

podczas amerykańskiej powodzi

NOWY JORK. Według Associated Press, w katastrofie powodzi utraciło życie 293 osoby. Bez dachu nad głową pozostało 938 tys. osób. Szkody, wyrządzone przez powódź przewyższają 400 milionów dolarów.

Poziom wody na rzece Ohio zaczął powoli obniżać się. Wszystkie wysiłki akcji ratunkowej mają obecnie przede wszystkim na celu zapobieżenie katastrofie w dolinie Missisipi na południe od Karu w stanie Illinois.

Powiesił się w Ubezpieczalni Społ.

Niesamowite samobójstwo starca

Wczoraj w południe, do Ambulatorium Ubezpieczalni Społecznej II obwodu (w Warszawie) przyszedł jakiś starzec który początkowo stojąc przy piecu w poczekalni, grzał się. Gdy posługaczka, Julia Rucińska, zapytała pacjenta, do którego lekarza ma go zameldować, przybyły oświadczył: „Jestem „nerwowo chory"... W pewnej chwili gdy Rucińska zajęta była innymi pacjentami, starzec nagle znikł.

O godz. 12-ej m. 30, Rucińska weszła nagle do ubikacji męskiej na II-im piętrze i ujrzała na zewnętrznej klamce drzwi wiszącego na pasku jakiegoś mężczyznę. Na krzyk posługaczki, nadbiegli niemal jednocześnie lekarz naczelny dr. Czechowski, dr. Michalski, dr. Truszyńska, dr. Miszewski i dr. Uśpieński. Wiszącego niezwłocznie zdjęto i stosowano wszelkie zabiegi, celem przywrócenia starca do życia. Zabiegi trwały blisko godzinę, mimo to samobójcy nie zdołano uratować. O wypadku niezwłocznie zawiadomiono policję 11-go komis.

Po przeprowadzeniu dochodzenia, okazało się, iż jest to 78-letni Wawrzyniec Solarski, zamieszkały przy ul. Węgierskiej 13 przy pasierbie. Dnia 25. b. m. Solarski był ostatni raz z wizytą u lekarza domowego dr Soszko, któremu skarżył się na chorobę nerwową, oraz apatię i depresję życiową. Po przeprowadzeniu dochodzenia zwłoki przewieziono do prosektorium.

Samobójstwo na dancingu

W dancingu Colombina w Warszawie zjawił się wczoraj elegancki gość w smokingu. Był bardzo wesoły i hojny. Fundował co najdroższe trunki przygodnym gościom i fortancerkom. Zabawa trwała całą noc.

Rankiem kelner przyniósł mu rachunek. Gość nie uregulował rachunku, ale wszedł do toalety, skąd po chwili rozległ się strzał rewolwerowy.

Gdy służba dancingu weszła do wnętrza, zastała eleganta w smokingu na ziemi w kałuży krwi. Jak się okazało, strzelił on sobie w usta. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Ustalenie tożsamości samobójcy było utrudnione, nie znaleziono bowiem przy nim żadnych dokumentów. Dopiero po południu policja zdołała stwierdzić, że był to Karol Zamojski, zamieszkały przy ulicy Marszałkowskiej 118. Przyczyna samobójstwa trzymana jest w tajemnicy.

Zmiany personalne w Sowietach

MOSKWA, — Centralny komitet wykonawczy ZSRR postanowił nadać tytuł generalnego komisarza bezpieczeństwa państwa, komisarzowi spraw wewnętrznych. Jeżowowi

Poza tym CKW postanowił utworzyć w komisariacie obrony ZSRR stanowiska zastępców komisarza do spraw marynarki wojennej i lotnictwa, którzy zarazem będą doradcami sił morskich względnie lotniczych ZSRR.

Na stanowisko zastępcy komisarza marynarki wojennej powołany został dowódca eskadry Orłow, zaś na stanowisko zastępcy komisarza lotnictwa dowódcy armi — Ałksnis.

Prawa dziedziczenia korony

LONDYN. — „Evening Standard" informuje o szczegółach projektu ustawy w odpowiedzi na mowę królewską. Projekt przewiduje:

1) w wypadku objęcia tronu przez panującego nieletniego, regencję objąć ma królowa do czasu pełnoletności monarchy,

2) zakaz zawierania małżeństwa przez nieletniego monarchę bez zgody regencji i parlamentu,

3) w wypadku nieobecności monarchy, wchodzić ma w życie na zarządzenie ministra Sprawiedliwości akt z roku 1837.

Akt ten przewiduje, że w wypadku, gdy następca tronu w chwili śmierci panującego znajduje się poza granicami kraju, wówczas powstać ma rada stanu, która obejmie funkcje korony aż do powrotu następcy tronu.

Morderstwo w aucie

Piękna Japonka zamordowała swego przyszłego małżonka

Rzadko kto prowadził tak tajemniczy tryb życia, jak Pierre Mocton, który 2 stycznia został zamordowany w swym samochodzie. Pierre Mocton był synem poważnego adwokata i senatora australijskiego, Jamesa Moctona i grał doniosłą rolę w sferach towarzyskich Sydneyu. Mając 25 lat, poznał młodą aktorkę, Ewelinę Grey, w której zakochał się po uszy i którą wkrótce pojął za żonę.

W dwa lata po ślubie młoda pani Mocton wyzionęła ducha. Zanim jeszcze włożono zwłoki młodej kobiety do grobu, Pierre Mocton znikł bez wieści. Policja wszczęła poszukiwania. Nie dały one jednakże żadnego wyniku i wkońcu ich zaniechano, przypuszczając, że Pierre porzucił życie świeckie i z rozpaczy po stracie żony wstąpił do klasztoru.

Tajemnicze to zniknięcie nastąpiło przed 14 laty. Przed rokiem zjawił się w Sydneyu jakiś siwowłosy mężyczna i nabył małą willę. Nieznajomy, który mimo siwych włosów miał jeszcze bardzo młodą twarz i który podawał się za Smitha, robił wielkie zakupy i nikogo nie wtajemniczał w swoje prywatne życie. O tajemniczym nieznajomym zaraz zaczęły krążyć po mieście fantastyczne pogłoski. Opowiadano sobie, że to amerykański gangster, który uciekł do Australii przed karzącą ręką sprawiedliwości. Pogłoski te dotarły w końcu do władz, które zainteresowały się siwowłosym Smithem. Okazało się jednak, że były one wyssane z palca.

Po tych podejrzeniach nieznajomy unikał kontaktu z ludźmi. Nie wychodził na miasto, nikogo do siebie nie zapraszał i nawet dostawcy, którzy dostarczali mu niezbędnych przedmiotów, widzieli go tylko raz na miesiąc, gdy regulował rachunki. Wszystkie sprawy załatwiał za niego jego adwokat.

Po pewnym czasie do Sydneyu przybyła młoda urocza Japonka. Jakie było zdumienie miejscowych plotkarzy, gdy ujrzeli ją w towarzystwie Smitha, który od kilku miesięcy nie opuszczał swej wili. W końcu Japonka przeprowadziła się do willi. Co się działo w willi? Tylko jeden człowiek znał jej tajemnicę: adwokat Railaigh Rasner. Ale ten milczał jak grób.

2 stycznia znaleziono Smitha bez życia w jego aucie. Otrzymał postrzał w serce. Samochód stał w garażu gotowy do wyjazdu. Zbrodnię odkrył jeden ze służących siwowłosego mężczyzny.

Japońską towarzyszkę Smitha z miejsca aresztowano chociaż oświadczyła, że nie jest winna zbrodni, i nadal przebywa w więzieniu.

W toku śledztwa wyszły na jak sensacyjne szczegóły dotyczące życia Smitha i pięknej Japonki. Adwokat zamordowanego i kilku wyższych urzędników byli jedynymi ludźmi, którzy wiedzieli, kim jest tajemniczy nieznajomy. Ralaigh Fasher zenał, że zabitym był Pierre Mocton, który znikł z Sydneyu zaraz po śmierci swej małżonki. Pierwszy rok spędził on w małej wiosczynie w Holandii, w ciągu tego czasu z rozpaczy po stracie ukochancj żony całkowice osiwiał. Następnie Mocton udał się do Tokio, gdzie poznał Japonkę Shicuke Tsukaishi. Japonka, która była niegdyś wmieszana w jakąś ciemną aferę, zakochała się w nim i Pierre Mocton w końcu pobrał się z nią.

Po 14 latach nieobecności w kraju Mocton odczuł tak silną tęsknotę za stronami ojczystymi, że wrócił do Australii. Co się rozgrywało następnie w willi w Sydneyu, najprawdopodobniej na zawsze pozostanie dla wszystkich okryte mgłą tajemnicy. W pokoju zamordowanego znaleziono portret jego pierwszej żony ozdobiony świeżymi kwiatami. Władze wysuwają z tego wniosek, że piękna Japonka w przypływie zazdrości o zmarłą zabiła męża.

Cały Sydney czeka z wielką niecnerpliwością na proces Japonki, przypuszczając, że podczas rozprawy sądowej uchyli się rąbek tajemnicy osłaniających tę zagadkową sprawę.

Bohaterski czyn mechanika

Przebywał na pustyni 2 miesiące i uratował kosztowny samolot

„Chorolque" jest olbrzymim statkiem powietrznym, należącym do boliwijskich państwowych linii lotniczych i kursującym między Cochambą a Trinidad.

Przed pół rokiem „Chorolque" mająca na pokładzie 6 pasażerów i pilotowana przez lotnika Ribereza dostała się w gęstą mgłę. Dopiero po czterogodzinnym locie Riberezowi udało się wydostać z gęstej mgły. W ciągu tego czasu samolot zboczył z właściwej drogi i unosił się nad gęstym dziewiczym lasem. Po kilku chwilach „Chorolque" znów dostała się w morze mgły i dopiero po dwóch godzinach pilot znów ujrzał pod sobą ziemię. Samolot obecnie latał nad pustynnymi pampasami boliwijskimi i pilot stwierdził ku swemu przerażeniu, że zapas paliwa wyczerpuje się i że starczy go jeszcze tylko na kilka minut. Riberez musiał natychmiast przystąpić do lądowania. Wiedział jednakże, jak zdradliwym jest grunt pampasów. Z góry wyglądał on jak równa szachownica, w rzeczywistości był pełen bruzd i pniaków, które mogły w ciągu jednej chwili rozbić lądujący samolot.

Nie było jednak innego wyjścia z sytuacji i Riberez ufając swemu szczęściu, opuścił maszynę. Cudownym zbiegiem okoliczności natrafił na ubity, porosły trawą obszar ziemi i z łatwością wylądował.

Mechanik Gamarra natychmiast udał się w drogę aby sprowadzić pomoc. Po czterech dniach wrócił z grupą ludzi, którzy dźwigali prowianty. Po najedzeniu się do syta, pasażerowie, którzy w ciągu 4 dni odżywiali się skromnymi racjami chleba i wody ruszyli pod przewodnictwem Ribereza w drogę, kierując się do cywiilzowanych połaci kraju. Gamarra pozostał przy „Chorolque" aby czekać na przybycie samolotu, któryby przywiózł zapas benzyny.

Po 6 dniach pasażerowie przybyli do Rio Grande. Tu wsiedli do łodzi i przez cztery dni posuwali się w górę rzeki, aż wreszcie dostali do małego miasteczka, gdzie wstąpili na pokład wygodnego luksusowego parowca.

W dwa dni po ich przybyciu do celu, wystartował samolot, z pomocą Gamarze. Pomoc jednak przybyła zbyt późno. Nadeszła pora deszczów i pampasy przeobraziły się w wielkie bajora. Pilot nie odważył się lądowac na rozmogłym gruncie. Ograniczył się tylko do rzucenia Gamarze zapasów żywności i listu, w którym komunikował mu, że po pewnym czasie podejmie nowe próby

W ciągu dwóch miesięcy dzielny mechanik przebywał sam na rozmiękłym pustkowiu. Jednostajnie dudnił deszcz w okienka kajuty samolotu. Miliony krwiożerczych moskitów i jadowite gady, były jedynymi jego towarzyszami, które nacągnęły z puszczy. Mechanik nic sobie z tego nie robił. Z tą samą sumiennością, jak na lotnisku, wywiązywał się tu ze swoich obowiązków. Czyścił i oliwił maszynę, utrzymywał w porządku motor i cierpliwie czekał na przybycie pomocy. Dopiero po 2 miesiącach pieszo przybyła w te okolice ekspedycja ratunkowa, przynosząc z sobą zapas benzyny. Deszcz przestał padać, grunt jednakże był jeszcze rozmiękły. Dopiero gdy 50 indian ubiło go stopami, można było pomyśleć o przystąpieniu do startu. Ale wysiłki te okazały się bezskuteczne. Gdy tylko zapuszczano motor, koła potężnego samolotu zaczynały się obracać, zapadały się one po osie w rozmiękły grunt. Dopiero gdy zaprzężono do samolotu kilkanaście wołów, „Chorolque" udało się w końcu wzbić w powietrze. W ciągu 27 minut samolot odbył trasę, na przebycie której pasażerowie samolotu zużyli 10 dni, a po dalszej godzinie maszyna znajdowała się już na lotnisku w Cochambie.

Rząd boliwiski mianował dzielnego mechanika, który dzięki swej ofiarnej pracy ustrzegł drogi samolot przed uszkodzeniem i zardzewieniem, inspektorem lotniska w Cochambie.

Zemsta zakochanego

Na plaży ośmieszał swą byłą „miłość"

Marynarz Fred Tredwell pokochał gorąco pannę Violę Wanning. Gdy w końcu oświadczyla mu, że kocha go i że zostanie jego żoną, Fred odszukał mistrza tatuowania i polecił wytatuować sobie na piersi podobiznę ukochanej.

Po pewnym czasie Fred wyruszył na pełne morze. Gdy znów wrócił w strony ojczyste, dowiedział się, że ukochana zapomniała o nim i wyszła za mąż za innego.

Fred Tredwell postanowił zemścić się na ukochanej. A zemsta jego była niezwykle wyrafinowana. Chodził na plażę w San Diego w Kalifornii i wypinał swą pierś, na której znajdowała się wytatuowana podobizna panny Wanning. Ci, którzy przechodzili obok wygrzewającego się na słońcu marynarza, wybuchali spazmatycznym śmiechem. Podobizna panny Violi była bowiem tak komicznie zniekształcona, że rozśmieszała ludzi do łez.

W końcu panna Viola dowiedziała się o tym i zaskarżyła marynarza do sądu, żądając aby usunął jej wytatuowaną podobiznę. Na rozprawie sądowej marynarz oświadczył, że każdy człowiek może rozporządzać swą skórą i może na niej wymalować, co mu się tylko żywnie podoba. Poza tym dodał, że dobrego tatuowania nie można w taki łatwy sposób usunąć. Z tego względu, że nie chciał mieć na sobie podobizny kobiety, która go wystawiła na dudka, zniekształcił ją.

Dzięki wstawiennictwu sędziego, udało się w tej „zawikłanej" sprawie dojść do porozumienia. Fred Tredwell zobowiązał się, że wybieli tatuowanie, ponieważ Viola nie jest warta, aby w taki sposób ją uwieczniono.

Skutki romansu królewskiego

Reforma prawa rozwodowego w Anglii

Angielskie ustawodawstwo w zasadzie nie pozwala na rozwód. W jedynym wyłącznie wypadku uzyska się rozwód, a mianowicie tylko wówczas gdy można wykazać wiarołomstwo jednej ze stron. W Anglii nie można uzyskać rozwodu, jeśli jedna ze stron wyrazi chęć rozejścia się. Rozwód musi nastąpić za obopólną zgodą i jego procedura jest taka, jak w wypadku pani Simpson, gdy jedna ze stron była „przyłapana" na wiarołomstwie.

W pobliżu Londynu znajduje się małe miasteczko Bray, liczące tylko 8000 mieszkańców. Swój dobrobyt zawdzięcza ono jedynemu w swym rodzaju „przemysłowi". Głównym celem wielkiej ilości miejscowych hoteli, a przede wszystkim „Hotel de Paris", jest dostarczanie „dowodów" zdrady małżeńskiej.

Przedsiębiorczy właściciele hotelów posiadają do swej dyspozycji kilkadziesiąt ładnych dziewcząt które za 1000, lub 2000 złotych są gotowe udawać kochanki. Od dziewcząt tych wymaga się poza urodą jeszcze skromności i dobrych manier.

Małżonek, który pragnie dowodzić swej niewierności, przyjeżdża wieczorem do hotelu z wynajętą partnerką, wynajmuje pokój i poleca z rana przynieść śniadanie do pokoju. Lokaj lub pokojówka podający śniadanie, służą później za świadków w procesie rozwodowym.

Litwinow jest zmęczony

i pragnie usunąć się z życia politycz.

W kołach Ligi Narodów zwraca się na to uwagę, że przedstawiciel Rosji Sowieckiej, Litwinow, stojący na czele świeckiej delegacji podczas obecnej sesji jest o wiele spokojniejszy, niż zazwyczaj. Koła dyplomatyczne zjawisko to tłumaczą tą okolicznością, że Litwinowi dotkliwie się daje we znaki chora wątroba. Sowiecki komisarz spraw zagranicznych zakomunikował, że po obecnej sesji uda się do Francji na kurację.

Zwraca się uwagę i na to, że ostatnie procesy trockistów wyprowadziły go z równowagi. Podobno miał osobiście protestować przeciw hałasowi, jakim w Moskwie otacza się te procesy. Niepokoi Litwinowa i ta okoliczność, że największa ilość trockistów znajdowała się w podległym mu komisariacie spraw zagranicznych.

Jedno tylko da się stwierdzić z całą stanowczością: Litwinow wywiera wrażenie człowieka zmęczonego apatycznego. W dyplomatycznych kołach poważnie się liczą z możliwością, że Litwinow zostanie usunięty od kierownictwa zagraniczną polityką ZSSR. Z taką możliwością liczą się również w Londynie i Paryżu, gdzie nawet wymienia się jego następców, a mianowicie: Potomkina, ambasadora sowieckiego w Paryżu i Trojanowskiego, ambasadora w Stanach Zjednoczonych.

Niebezpieczne plakaty

Wzdłuż szos australijskich ciągnie się sznur słupów reklamowych, na których wiszą pstre plakaty, które mają na celu pobudzić zainteresowanie automobilistów. Na wielu tych plakatach widzi się ładne uśmiechnięte dziewczęta, które reklamują różnego rodzaju przedmioty.

Dziewczęta te muszą w jak najszybszym czasie zniknąć.

Takie jest żądanie władz policyjnych. Dochodzą one bowiem do wniosku, że wskutek tych plakatów mnożą się katastrofy samochodowe. Automobilista wlepia wzrok w piękną kobietę w kostiumie kąpielowym i zapomina o całym świecie, a wynikiem tego „zainteresowania" jest katastrofa samochodowa.

Władze są przekonane, że wraz ze zniknięciem podniecających plakatów, zmniejszy się ilość katastrof samochodowych na szosach.

Rząd nie przeprowadzi dewaluacji złotego

Mowa wiceprem. Kwiatkowskiego w sprawie waluty

Komisja budżetowa rozpatruje już ostatnie budżety. Wczoraj załatwiono budżet Długów Państwowych oraz Monopoli. Na następnym posiedzeniu obradować będzie komisja nad budżetem Ministerstwa Skarbu, czyli nad ostatnim budżetem.

W przyszłym tygodniu komisja budżetowa zakończy swoje obrady i budżet powędruje na plenum Sejmu.

Na wczorajszym posiedzeniu złożył wicepremier i minister Skarbu inż. Kwiatkowski bardzo ważne oświadczenie w sprawie waluty. Odpowiedzialny kierownik naszej polityki gospodarczej i finansowej jeszcze podkreślił, że **Rząd stoi twardo na stanowisku nienaruszalności i stałości złotego, uzasadniając to obszernie względami natury praktycznej.**

Na pierwszym punkcie porządku dziennego znajdował się budżet Długów Państwowych. Sprawozdawca pos. Hutten-Czapski omawia na wstępie cyfry budżetu, podkreślając, że wzrosło zadłużenie wewnętrzne, natomiast poważnie zmniejszyło się zadłużenie zewnętrzne, w poważnej mierze dzięki dewaluacji przeprowadzonej przez większość państw wierzycielskich.

Omawiając spłatę poszczególnych pożyczek, mówca wskazuje, że dzięki ograniczeniom dewizowym został zahamowany odpływ złota i dewiz z Banku Polskiego. Podnosi, że dopiero w ostatnich czasach wpływa do Banku Polskiego złoto z rynku wewnętrznego.

Ilość złota w posiadaniu prywatnym obliczana jest na 300 milionów złotych w złocie.

W dyskusji pos. Sikorski zapytuje w związku z dewaluacją walut przez szereg państw, jakie stanowisko zajmie Polska wobec ewentualnego porozumienia walutowego państw, które zmniejszyły wartość swoich walut i czy przystąpiłaby do takiego układu, utrzymując dotychczasowy poziom złotego.

W odpowiedzi zabrał głos wicepremier Kwiatkowski i oświadczył między innymi, że mimo wzrostu prac inwestycyjnych tempo zadłużenia wewnętrznego jest mniejsze, aniżeli w latach poprzednich.

W roku 1936 zadłużenie wzrosło o około 200 mil. podczas gdy w okresie 4 poprzednich lat wynosiło rocznie 400 do 450 mil. Następnie wicepremier składa doniosłe oświadczenie w sprawie waluty.

Stanowisko Rządu co do sprawy dewaluacji jest znane. Podchodząc do zagadnienia dewaluacji pamiętać należy, że ma ona swoje strony dodatnie i ujemne.

Po przeprowadzeniu bardzo dokładnych obliczeń — mówi wicepremier Kwiatkowski, doszliśmy do stwierdzenia, że operacja dewaluacyjna w okresie poważnych prac inwestycyjnych musiałaby wpłynąć na dalszy bardzo znaczny wzrost budżetu i wytworzyć nowe silne napięcie deficytowe.

Musiałoby to oczywiście pociągnąć za sobą wobec braku rezerw w Skarbie Państwa znaczną podwyżkę podatków. W wyniku sytuacja gospodarcza uległaby znacznemu pogorszeniu.

Nasz ustrój gospodarczy jest znacznie czulszy, aniżeli w innych państwach. Wystarczy wskazać, że na odgłos dewaluacji w innych krajach, mimo oświadczeń Rządu, że tego rodzaju krok nie jest przewidziany, skoczyły u nas ceny w górę i trzeba było przeciwdziałać ostrymi środkami administracyjnymi.

„Dlatego też. kończy wicepremier Kwiatkowski swoje oświadczenie w sprawie waluty, **stanowisko Rządu w sprawie dewaluacji jest trwale zdecydowanie negatywne i stanowcze**".

W dalszej części swego przemówienia wicepremier Kwiatkowski wskazał na wynik wprowadzenia ograniczeń dewizowych. Poczyniono wszystkie kroki, żeby życie gospodarcze nic nie ucierpiało.

Dzięki tym zarządzeniom wstrzymano odpływ walut i złota z Banku Polskiego i obecnie zapasy te zaczynają nawet rosnąć. Przemysł musi ograniczyć swoje zapotrzebowanie na surowce zagraniczne i dzięki temu rozbudowuje się krajowy rynek surowcowy.

Po tym przystąpiono do budżetu monopoli państwowych, który reefrował również pos. Hutten Czapski.

Wpływy z Monopolu Solnego przewidywane są w wysokości 44 mil. zł., czyli wyższe o 2 mil. Monopol Tytoniowy wpłacić ma do Skarbu Państwa 324 mil., czyli więcej o 22 miliony.

Również Monopol Spirytusowy przewiduje wyższą o 11 mil. wpłatę, mianowicie 227 mil. I tutaj notuje się wzrost spożycia spirytusu oraz znaczną zniżkę cen wyrobów monopolowych.

Wreszcie Monopol Loteryjny przewiduje wpłatę do Skarbu w wysokości przeszło 22 milionów, czyli o 750.000 zł. wyższą. Dochód powstanie ze zwiększonej ilości sprzedanych losów oraz z sum wygranych, a niepodjętych w dyrekcji loterii.

Wkońcu Monopol Zapałczany wpłaci do Skarbu czynsz dzierżawny w wysokości — 11.702.000 zł. czyli o 309 tys. mniej aniżeli w roku bieżącym. Wpływy z Monopolu Zapałczanego ciągle maleją, a to wskutek zbyt wysokiej ceny zapałek.

Dyr. departamentu w Min. Skarbu Wygrzynowski wyjaśnia, że **Rząd kilkakrotnie podejmował kroki celem obniżki ceny zapałek, ale spotykał na sprzeciw spółki dzierżawnej.**

Po krótkiej dyskusji budżety zostały przyjęte.

Wesoły kącik

Nie ma sprawiedliwości

Nigdy nikomu nie wymyślam. Nie lubię wyrażać się nieprzyzwoicie. Ale wierzcie mi, że wczoraj musiałem.

Zdenerwował mnie facet. Właściciel kamienicy w której mieszkam.

Poszedłem do niego, żeby zapłacić komorne. Zastałem go w bardzo kiepskim humorze. Trzymał w dłoni jakiś list i sapał gniewnie.

— Ciągle, panie, tylko płać i płać! Na biednych, panie płać, na wdowy płać, na sieroty płać, teraz znów, panie, piszą żeby na „pomoc zimową" płacić!

I za co, pytam się? Czy mnie kto kiedy co dawał? Z jakiej racji ja mam na bezrobotnych dawać?

Taki bezrobotny, panie, to ma lepiej ode mnie!

Za 10 groszy talerz zupy dostanie z chlebem i się naje. A ja, panie, najmniej muszę 5 złotych za obiad zapłacić, żebyby się najeść. I w dodatku wczoraj taki mi twardy befsztyk w restauracji dali, że jeszcze mi dotychczas w żołądku leży!

Bezrobotny, panie zachoruje — darmo ma lekarza, darmo lekarstwo!

A ja muszę lekarzy do domu wołać, po 25 złotych za wizytę płacić i za lekarstwa też ze mnie zedrą.

Wszędzie mają ułatwienia, wszędzie ulgi! A czy bezrobotny płaci jakie podatki?

A ja, panie, ciągle muszę bulić i bulić!

I jeszcze im, panie, dawaj na pomoc zimową"! Gdzie jest sprawiedliwość?!

* * *

Słuchałem przemówienia mego gospodarza w milczeniu, ale czułem, że zła krew mnie zalewa.

Opanowałem się z trudem i powiedziałem spokojnie.

— Ma pan rację! Nie ma sprawiedliwości na świecie. Jeden za to samo płaci dużo a drugi nic!

— A widzi pan! — ucieszył się kamienicznik, zadowolony, że mu przyznałem rację.

— Na przykład ja! — mówiłem dalej. — Płacę panu za mieszkanie grube komorne! A pan mi żadnego komornego nie płaci!

Gospodarz spojrzał na mnie zdziwiony.

— Ja panu? A za co? Czy ja u pana mieszkam?

— I owszem.

— Gdzie?

— Jak to „gdzie"?! Przecież już od roku mam pana... gdzieś! A komornego jeszcze grosza nie dostałem!

Napoleon Sądek.

Zwłoki w bryle lodu

Podczas koszenia trzciny na bagniskach pod Rynarzewem znaleziono zamrożone w bryle lodu zwłoki młodej kobiety, które były przywiązane prowizoryczną linką, skręconą z fartucha do przybrzeżnego drzewa.

Jak się okazało, były to zwłoki 20-letniej Gringerówny z Rynarzewa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Gringerówna popełniła samobójstwo, wieszając się na drzewie, zwłoki następnie osunęły się do wody i zamarzły w bryle lodu.

Staszny bilans powodzi

NOWY JORK. — Bilans ofiar katastrofalnej powodzi wzrasta nieustannie.

Obecnie notują 325 wypadków śmierci a ponadto notują około 300 zgonów w szpitalach w Louisville (Kentucky).

Niewątpliwie pewna liczba osób zaginionych obecnie znalazła śmierć w odmętach powodzi.

Liczba pozbawionych dachu nad głową przekracza milion. Straty materialne wynoszą około 500 milionów dolarów.

Mieszkańcy Kairo w stanie Illinois współpracują z oddziałami wojskowymi przy wzmocnieniu tam na rzekach Missisipi i Ohio, przerwanie których może grozić zatopieniem nowych terenów. Pomoc napływa ze wszystkich stanów Ameryki.

Niezwykły proses sądowy

Wydział VIII karny Sądu Okręgowego w Warszawie doręczył akt oskarżenia w ciekawej sprawie o defraudację, za którą odpowiadać ma kasjer kolejowy na Pradze, Mulewski.

Sprawa Mulewskiego wynikła na tle ujawnienia braków kasowych w wysokości 2.000 zł., co nastąpiło w czasie wzmożonych wypłat sięgających cyfrą miliona zł.

Obrona Mulewskiego powołuje się na to, iż kasjer dał w swoim czasie dowody wyjątkowej uczciwości, zwracając interesantowi omyłkowo nadpłacone 500 złotych.

Zaspy śnieżne na Śląsku

Padający od wczoraj gęsty śnieg spowodował w niektórych miejscowościach na Śląsku zaspy śnieżne i przeszkody w komunikacji. Kilka pociągów dalekobieżnych oraz pociągi lokalne nadeszły do Katowic z opóźnieniem.

Również komunikacja tramwajowa i autobusowa jest utrudniona.

Olbrzymi pożar na dworcu

BUKARESZT, — Na dworcu kolejowym Todirem w północnej Mołdawie wybuchł jednocześnie w 10 różnych punktach olbrzymi pożar. W niespełna godzinę 46 magazynów zbożowych stało się pastwą płomieni.

Przyczyn pożaru dotychczas niewyjaśniono. Śledztwo toczy się. Straty wynoszą kilka milionów lei.

IV marsz huculski szlakiem II Brygady

odbędzie się w dniach 10—15 pod protekt. Marsz. Śmigłego

Dorocznym zwyczajem odbędzie się w Worochcie w dn. od 11 do 15 lutego b. r. IV marsz huculski szlakiem II Brygady Legionów. Marsz ten ma jak wiadomo na celu uczczenie czynu Legionowej Brygady Karpackiej i trasa jego biegnie historycznym szlakiem karpackim. Ponadto celem marszu jest rozpowszechnienie idei zbiorowego wysiłku w pokonywaniu trudów, stwarzanych przez górską surową przyrodę, jako też propagandę jednego z najpiękniepszych zakątków naszego kraju jakim jest niewątpliwie Huculszczyzna.

Kierownictwo marszu spoczywa w rękach Komitetu Organizacyjnego, na czele którego stoi zasłużony żołnierz Brygady Karpackiej gen. Kazimierz Łukowski oraz przedstawiciele Kół pułkowych II Brygady Leg., Ligi Popierania Turystyki i Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny.

Wysoki protektorat nad marszem objąć raczył na stale Pan Marszałek Śmigły Rydz.

Udział w marszu brać będą patrole wojskowe K. O. P.-u, Straży Granicznej i Pol. Państwowej, organizacje P. W., sportowe i regionalne.

Tegoroczny, czwarty skolei marsz huculski będzie miał charakter specjalnie uroczysty, ze względu na połączone z nim otwarcie II Rolniczej Szkoły Wysokogórskiej w Żabiem i przekazanie jej przez Komitet Budowy Ministerstwa Oświaty oraz ze względu na zjazd Lekarzy Sportowych, któremu przewodniczyć będzie p. gen. Rouppert.

W związku z wymienionymi uroczystościami Liga Popierania Turystyki organizuje w dniu 10 lutego r. b. specjalny pociąg popularny z Warszawy do Worochty. Opłata za przejazd w obie strony wynosić będzie w klasie III zł. 24.40, a w klasie II zł. 32.20. Odejście pociągu ze stacji Warszawa nastąpi dnia 10.II. o godz. 16.45 powrót zaś do Warszawy dnia 15.II. o godz. 6.05.

Niezależnie od tego pociągu popularnego wydawane będą specjalne karty indywidualne, na zasadzie których przysługuje 66 proc. zniżki kolejowej.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 „Słynne orkiestry dęte" (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00—14.30 Przerwa. 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Narodziny zegara". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 „Melodie z różnych stron świata" — koncert rozrywkowy (płyty). 16.00 „Nasz program". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Leoncavallo — Mascagni" — wyk. orkiestra. 17.00 Duety instrumentalne i wokalne. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy. 19.30 Nowości literackie. 19.45 Wielka wieczornica taneczna. Zakończenie audycji o godz. 2.00.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Młody bojowiec Tadensz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowujc zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała sie zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Jadzia została skazana na śmierć. Do jej celi przybyło kilku wywiadowców, którzy usiłowali jeszcze przekonać ją, by wydała „swego kochanka Orlińskiego". Ale na próżno. Jadzia była nieugięta.

A tymczasem Tania, więziona w willi przez swego ojca, czyniła wszystko, by uciec.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partynej w Warszawie. Podczas ucieczki zabiła Kazimierczaka, który zatrzymał ją w drodze do Celestynowa. Na sądzie partyjnym wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Izdebska została uprzedzona grypsem, że zgłosi się do niej ksiądz. Ksiądz przybył do celi i gdy został z więźniarką sam na sam, udzielił jej dokładuych wskazówek w jaki sposób może uciekać oraz dał jej mundur strażniczki, w jaki miała się przebrać.

Jadzia po wyjściu z więzienia w przebraniu strażniczki, wsiada do dorożki, która oczekuję na nią w pobliżu. Dorożkarz zawozi ją do mieszkania, którego drzwi otwiera jej Tadeusz. Równocześnie w celi, znajdującej się pod nadzorem uśpionej przez Jadzie strażniczki, pobiły się aresztantki i krzyki ich zwabiły jedną ze strażniczek, która, zaalarmowana zniknięciem Anny Nikołajewny, pobiegła z wiadomością o jej zaginięciu do kancelarii więzienia

Zastępca naczelnika więzienia powziął podejrzenie, czy zaginiona strażniczka nie dopomogła jakiejś aresztantce do ucieczki i czy nie uciekła wraz z nią. Zarządza sprawdzenie wszystkich cel. W celi Nr. 9 zamiast skazanej na śmierć Jadwigi Izdebskiej znajdują nieprzytomną strażniczkę. Zastępca naczelnika, podejrzewając ją o udzielenie pomocy Izdebskiej, każe ją aresztować.

Anne Nikołajewne osadzono w więzieniu, jako podejrzaną o współudział w ucieczce Jadwigi Izdebskiej.

Tej samej nocy Iwanow, Jefremow i Jegorow hulali w jakimś luksusowym kabarecie.

— Kto mówił ?

— No, dzisiaj... gdy mi pan rekomendował księdza Ładosza...

— Jakiego księdza Ładosza? — patrzy Jefremow zdziwiony na Iwanowa.

— Ach Siemionie Iwanowiczu, to ci pamięć ma pan, to ci pamięć... Przecież chodzi o tę Izdebską, która zwróciła się przez adwokata do kancelarji general-gubernatora z prośbą, by przysłać jej księdza do spowiedzi...

— Aleksieju Wasiljewiczu! Co też pan mówi? — Jefremow patrzy na szefa ochrany i kiwa głową: Ma więcej w czubie, niż we flaszce... — Aleksieju Wasiljewiczu, ja pana wcale nie rozumiem! Co też pan do mnie mówi?

„Porządnie uchlany jest ten Jefremow" pomyślał Iwanow. — Zapomniał, że rozmawialiśmy wczoraj i dziś kilkakrotnie telefonicznie.

— Siemionie Iwanowiczu, zapomniał pan zupełnie, że dziś rano rozmawialiśmy telefonicznie i że pan mi powiedział, że przysyła do mnie księdza Ładosza? — uśmiecha się Iwanow.

— Ja rozmawiałem dzisiaj z panem telefonicznie?! — spoziera Jefremow na szefa ochrany zdziwionymi ocrami.

„Już raz uchlany" myśli sobie Iwanow. „Nawet nie pamięta, jak ze mną rozmawiał telefonicznie.

— Siemionie Iwanowiczu—mówi Iwanow i mruga do tancerki upitej tak, jak wszyscy — żartuje pan chyba... Ha, ha, ha... dobry żart. Podoba mi się...

Upita twarz Jefremowa poważnieje. Żart?! Nie, on nie żartuje przecież. O jakim księdzu mówi szef ochrany? Kiedyż to on rozmawiał z nim telefonicznie? Tak, w zeszłym tygodniu, we wtorek zdaje się, dzwonił do szefa ochrany, że jego ekscelencja generał-gubernator żąda zdania raportu o krwawej demonstracji na ulicy Marszałkowskiej, ale od owego czasu nie rozmawiał przecież z nim...

— Panie pułkowniku, pan się myli, pan ze mną nie rozmawiał telefonicznie ani dziś, ani wczoraj.

— No, no, dość żartów... ho, ho, ho... — klepie się Iwanow po kolanach.

— Ja istotnie jestem troszkę... no, jak to powiedzieć... no troszeczkę pod gazem, ale pamięć dzięki Bogu mam... Nie wiem o żadnej Izdebskiej i żadnym księdzu Ładoszu...

— Przecież pan posłał do mnie księdza, by poszedł do skazanej na śmierć Izdebskiej...

— Kto posyłał? Ja?

— No oczywiście!

— Przestań pan wreszcie żartować!



— Panie pułkowniku, pan się myli, pan ze mną nie rozmawiał ani dziś, ani wczoraj.

— Nie żartuję wcale, gospodin Jefremow... Czy naprawdę nie przypomina sobie pan, że wczoraj dzwonił pan, bym przyszedł do jego ekscelencji w bardzo pilnej sprawie, potym zaś odwołał pan tę wizytę z tego powodu, że jego ekscelencja źle się poczuł i polecił mi przyjść dopiero w sobotę?

— Panie pułkowniku... — Jefremowa twarz poważnieje, choć oczy pokrywa jeszcze mgła pijaństwa... — mnie się zdaje, że... u pana tu... o tu w głowie jest coś w nieporządku... Jego ekscelencja jest zdrów i ja do pana nie dzwoniłem... Zdaje się, że panu się to wszystko przyśniło...

— Naprawdę pan nie żartuje? — twarz Iwanowa wydłuża się, a oczy rozwierają się szeroko.

— Panie pułkowniku, dziwię się panu... Nie zamierzam żartować...

Iwanowa twarz wydłuża się coraz bardziej, oczy spozierają zdumione. Nagle w głowie świta myśl straszna, wprost niewiarygodna.

— Pan nie dzwonił do mnie ani dziś, ani wczoraj? — pyta głosem pełnym niepokoju.

— Kto dzwonił? Co też pan wygaduje?...

— Jego ekscelencja jest zdrów?

— Oczywście zdrów...

— I żadego listu z Petersburga o wprowadzeniu sądów wojskowych jego ekscelencja nie otrzymał?

— Chwilowo nie, ale jest już decyzja ministerstwa spraw wewnętrznych o wprowadzeniu sądów wojennych na terenie całego Priwiślańskiego kraju.

— I nie zna pan żadnego księdza Ładosza?

— Nie.

— I nie przysłał pan do mnie żadnego dziś księdza?

— Oczywiście nie, bo i pocóż? Skąd do pana katolicy księża? Przecież pan jest prawosławny. Ale niech mi pan opowie, co się stało? Przyśniło się panu, co?

Iwanow nie odpowiada. Twarz jego wygląda, jak gdyby wypił coś gorzkiego, oczy patrzą pełne przerażenia. Mózg wyzwala się z pod oparów alkoholu, odzyskuje momentalnie przytomność.

— Co się stało, panie pułkowniku? Powiedz pan, co się stało? — łapie go Jefremow za rękę.

Iwanow gryzie nerwowo wargi, patrzy przed siebie nieprzytomnym wzrokiem, poczem chwyta flaszkę szampana i wali w jedno z luster stłuczone już uprzednio.

— „Ach, więc tak? A więc buntowszczyki mnie oszukali" — sapie jak [illegible] mo wymotywa i zrywa się z miejsca.

— Dokąd pan idzie? Co się stało? — Jefremow powoli odzyskuje przytomność pod wpływem Iwanowa.

— Za chwilę wrócę! Ach sukiny prasukiny... — klnie Iwanow i całe ciało drży, jak w konwulsjach.

Iwanow udaje się do telefonu, który znajduje się w bocznym pokoju przy bufecie. Chwyta słuchawkę i nerwowo mówi:

— Hallo? Kancelarja Pawiaka?... Hallo? — Zgrzyta zębami — Tu mówi pułkownik Iwanow... Tak... Co?... Cooooooooo????... Kto przy telefonie? ...Co pan mówi?... Kto mówi?... Zastępca naczelnika?... No?... No?... Więc jak?... Więc jak?... Jedna ze strażniczek pomogła uciec aresztantce? Jak?... Jak?... Jadwiga Izdebska?... Strażniczka jej pomogła uciec?... Czy jest pan przekonany?... Niech pan poczeka... Chcę pana zapytać...

Tu Iwanow przerwał, twarz jego zmieniła się, jak gdyby nagle wpadł mu do głowy szczęśliwy pomysł... Ton jego również się zmienia... Nie mówi już tak gwałtownie i nerwowo.

— A więc strażniczka pomogła jej w ucieczce?... Aresztować ją natychmiast i rano przekazać ją do ochrany... Ja ją przesłucham... Tak... Ona chyba należy do tej bandy... Nie przyznaje się?... No, to się już zobaczy... Ksiądz?... Głos Iwanowa lekko drży, a twarz wykrzywia się. — A, co pan mówi?... Nie... Nie... Pan sam mówi, że jest pan przekonany, że strażniczka pomogła w ucieczce. No widzi pan... Napewno... napewno... Niech pan będzie spokojny. Do widzenia!

Iwanow odwiesił słuchawkę i otarł pot z czoła Odetchnął lżej. Poczuł, jak gdyby kamień mu spadł z serca. Hm... wygląda, że zastępca naczelnika usiłuje zrzucić odpowiedzialność z siebie na kogoś i znalazł ofiarę... Świetnie!

Dla niego, dla Iwanowa jest to wybawienie... Mogła wyjść z tego brzydka chryja... Zresztą, niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, należy koniecznie zatuszować tę rozmowę z Jefremowem... Wypaplał mu za dużo. Ale komu by wpadło na myśl, że ci buntowszczycy podstawili osobę, która ma głos tak podobny do Jefremowa? Komu by to wpadło na myśl, że tak świetnie ci buntowszczycy odegrają tę grę?

On musi wszystko zrobić, żeby nikt nie dowiedział się o tym, w przeciwnym bowiem razie, Skałłon da mu dymisję... Z zastępcą naczelnika jest w porządku... Z tonu jego przez telefon wywnioskował, że tamten się boi. Niedobrze tylko jest z tym Jefremowem... Wypaplał przed nim za dużo. To niedobrze... Należy błąd naprawić. Ale teraz zemści się na tych sukinsynach. Pasy będzie darł z tych, którzy wpadną w jego ręce! O, teraz on się zemści na tych buntowszczykach... Mógł wylecieć z posady za taką hecę!

Iwanow rozpina sobie marynarkę ze złotymi guzikami i medalami, podchodzi szeroko do stołu, gdzie siedzi Jefremow z tancerką.

— No, panie pułkowniku, uspokoił się pan? — pyta Jefremow.

— Zaraz o tym pomówimy... przepraszam panią, mademoiselle — zwraca się do tancerki. — Musimy pomówić w sprawie urzędowej.

— No to dajcie jeszcze z dziesiątaka, barin — mówi tancerka, spoglądając szelmowsko w stronę szefa ochrany. Jeśli pan mnie jeszcze będzie potrzebował ha... ha... ha... — mruga porozumiewawczo.

Iwanow rzucił jej dziesięciorublówkę.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

30 STYCZEŃ

SOBOTA
Martyny p. m., Feliksa, Hiacynty.
Słowiański: Dobrogniewa, Dziadumiły.
Słońca: wsch. 7.21, zach. 16.18.
Księżyca: wsch. — 21.15, zach. 8.16.

HISTORIA PODAJE:

1018 Bolesław Chrobry zawiera z cesarz. Henrykiem pomyślny pokój w Budziszynie.
1364 Do Krakowa przybywają cesarz niem. Karol IV, Ludwik Węgierski, Piotr, król Cypru i Waldemar duński. Przyjmuje ich wspaniale Mikołaj Wierzynek.
1889 Tragedia w Meyerling: tragiczna śmierć arcyks. Rudolfa i bar. M. Vezery.
1919 Stany Zjedn. A. P. uznają Polskę.
1920 Zajęcie Tczewa przez wojska polskie.
1933 Adolf Hitler — kanclerzem Niemiec.

KTO NIE WIE, ŻE:

Mieszkańcy Warszawy wypijają codziennie 22 wagony mleka, czyli 220 tys. litrów. Ile wypijają wódki — statystyka nie zdołała jeszcze stwierdzić.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Chybiona prośba o protekcję. Jakiś urzędnik prosił księcia Buckinghama o wstawienie się za nim u dworu, ponieważ — jak mówił — „nie mogę na nikogo zdać się, jak tylko na Boga i was, dostojny panie".

— W takim razie żałuję mocno — odpowiedział książę — właśnie my obaj nie mamy na dworze żadnego znaczenia.

Tłumaczenie snów

Bladousta B. B. Nadejdzie list od ukochanego. Jerzy myśli o Pani. Proszę wystrzegać się wysokiego bruneta.

Rudowłosa Atlanta. Podróż daleka czeka Panią. Choroba w rodzinie. Kłótnia przy pracy. Miła rozrywka.

Paliiola. Sen Pani przepowiada staropanieństwo. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego.

Były żołnierz. Stałej pracy w r. 1937 nie otrzyma Pan. Blondyn jest Panu życzliwy. Będzie podróż latem.

Zlikwidować Annopol bez kompromisów

Czytelnicy odpowiadają na pytanie „Co zrobić z Annopolem"?

Na pytanie: Co zrobić z Annopolem, odpowiadają w dniu dzisiejszym w dalszym ciągu nasi Czytelnicy. Wśród stosu nadesłanych listów wybieramy na początek list podpisany inicjałami R. S.. Autor tego listu pisze nam:

„Słyszałem o tym Annopolu od kilku już lat, czytałem o nim wiele, nigdy jednak nie przyszło mi na myśl, aby zobaczyć te baraki na własne oczy i przekonać się jak one wyglądają w istocie. Dopiero dwa tygodnie temu, pod wpływem artykułów zamieszczanych w naszym piśmie, postanowiłem wsiąść w tramwaj Nr. 21 i dotrzeć do owego „miasta zadżumionych".

I oto właśnie przyznać muszę, że obraz jaki malowałem sobie w wyobraźni na zasadzie czytanych artykułów o Annopolu w połowie nawet nie był podobny do tego co zobaczyłem na własne oczy. Czytając artykułowe opisy Annopola myślałem sobie, że istotnie musi tam być bardzo źle, ale zapewne osoba pisząca nie odmówiła sobie przy tym dużej dokładki fantazji. Spotkawszy się jednak z Annopolem oko w oko zmieniłem to zdanie całkowicie i w tej chwili twierdzę z całą stanowczością, że autor artykułów o Annopolu był jeszcze za bardzo oględny w wyrażeniach i zbyt delikatny w malowaniu prawdziwie ponurych obrazów z tego miasta nie tylko za dżumionych, ale i trędowatych.

Usunąć z powierzchni

Spacerowałem po Annopolu tylko przez dwie godziny, ale to co widziałem wystarczy na długie lata. Drugi raz nie chciałbym już tam pojechać, chyba, że władze powezmą zdecydowane kroki, któreby potrafiły przywrócić to osiedle do poziomu osiedlisk praw dziwie ludzkich.

Z krótkiej tej wizyty wynoszę przekonanie jedyne, z którym pragnę się podzielić z Redakcją:

Annopol jako baraki dla bezdomnych należy usunąć z powierzchni stolicy. Tu się nie powinno chwytać żadnych pół środków, żadnych kompromisów, ale po prostu zlikwidować baraki na Annopolu!

Jeśli ktoś zapyta mnie, co zrobić w takim razie z ludźmi zamieszkującymi Annopol w chwili obecnej, odpowiem:

Ludziom porządnym wynająć mieszkania w Warszawie, a awanturnicy niech sobie sami szukają szczęścia. Opieka Społeczna nie jest od tego, żeby się troszczyła o losy wykolejeńców. A na mieszkania dla ludzi uczciwych znajdą się za pewne fundusze, bo przecież i w chwili obecnej utrzymują się oni z pieniędzy państwowych i społecznych!

Po tych radykalnych wnioskach zawartych w liście R. S. oddajemy głos mieszkańce Annopola, która nadesłała list podpisany „Wdowa z czworgiem dzieci".

Rozpacz wdowy

Treść tego listu jest krótka, ale jakże wymowna:

„Zgłaszam do Szanownej Redakcji błagalną prośbę, aby doradziła mi w jaki sposób wyprowadzić się mogę z Annopola, bo już odchodzę od rozumu. Odchodzę każdego dnia do prania ze łzami w oczach. Mam córkę szesnastoletnią, która stale narażona jest na za czepki ze strony łobuzów, któ rzy proponują jej wódkę, albo mówią jej najrozmaitsze świństwa. Ile razy przychodzę wieczorem do domu tyle razy zastaję dziecko zapłakane.

Miałem dzieci których zazdrościły mi inne matki, a teraz nie wiem co się z nimi porobiło. Chłopca 12letniego posyłam do szkoły, ale nie mogę zrozumieć dlaczego zrobił się z niego taki łobuz. Parę razy już wykradał mi po parę groszy z torebki i kupował sobie za to papierosy. Gdy już z roz paczy w zeszłym tygodniu strasznie go to o skatowałam, to mi powiedział, że wszyscy chłopcy w szkole palą, to i on tak będzie robił. Doradźcie mi więc państwo ca mam zrobić, bo już zmysły tracę!..

List powyższy nie wymaga dla siebie żadnych komentarzy. Chociaż nie ma w nim wy pisanej odpowiedzi na pytanie co zrobić z Annopolem, to przecież przebija ona z każdego wiersza nieszczęsnej wdowy.

W następnym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi, a tymczasem przypominamy, że komu drogie jest unormowanie stosunków panujących na Annopolu i kto pragnie, aby ciężko opłacane przez nie go świadczenia na rzecz nędzy nie szły na marne, ten powinien natychmiast wziąć udział w naszym plebiscycie i odpowiedzieć na pytanie: Co zrobić z Annopolem?!

Kucharz dyplomatów i ministrów

obraził się na... młodego sędziego!

Kazimierz Wolański stanął przed Sądem Grodzkim Oddz. 12 w Warszawie (Trębacka 1) pod zarzutem stosowania gróźb karalnych względem właściciela nieruchomości, który upominał się o zaległe komorne.

Wina Wolańskiego została udowodniona i sędzia Śliwowski ogłosił wyrok, skazujący podsądnego na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem.

Zgodnie z procedurą sędzia pouczył oskarżonego, iż wyrok ten nie jest ostateczny i strona niezadowolona z wyroku może wnieść we właściwym terminie zapowiedź apelacji, a następnie jej wywód.

Wolański, zdenerwowany odczytanym mu orzeczeniem, odezwał się:

— Pan jest za młody, żeby mnie pouczać, ale i za młody, żeby mnie sądzić.

Niezwłocznie spisano protokół, który stał się podstawą nowej sprawy, o obrazę sądu. Rozprawa odbyła się wczoraj w tymże sądzie, ale przed sędzią Krasnodębskim.

Obrońca oskarżonego adw. Oller złożył dowody, stwierdzające, że Wolański od wielu zajmował różne stanowiska, które podbiły jego honor i w dniu rozprawy te właśnie momenty zadecydowały o niewłaściwym zachowaniu się Wolańskiego. Tak więc Wolański był szefem kuchni austriackiej delegatury wiedeńskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za czasów okupacji, pracował w restauracji Ligi Narodów, a także był szefem kuchni w czasie rautów, wydawanych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Zapadł wyrok skazujący Wolańskiego znowu na 3 miesiące aresztu, tym razem bezwzględnego.

Dzieciobójstwo

Za uduszenie dziecka — 5 lat więzienia

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczyła się ponura sprawa o dzieciobójstwo.

Józefa Osak, bezdomna mieszkanka Siedlec, po raz trzeci powiła dziecko nieślubne. Błąkała się z nim przez 6 tygodni, aż wreszcie zawiązała mu pętlę z chustki na szyji i zacisnęła węzeł. Dziecko bez jęku nawet zmarło, po czym wyrodna matka zaczęła ubiegać się o zasiłek na pochowanie zwłok.

Przy spisywaniu aktu zejścia śmierć dziecka wydała się podejrzana i zwłoki skierowa no do sekcji. Wtedy dzieciobójstwo wyszło na jaw.

Sąd Okręgowy w Siedlcach, przed którym Osak tłumaczyła się, iż chustką przewiązała dziecku szyję, aby je uchronić od zimna, skazał dzieciobójczynię na 5 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny wyrok za-

Na małej wokandzie...

Co karp zawinił?

(A. E.) — Pani Chasklowa B., rosła handlarka ryb na warszawskiej hali, była bardzo przygnębiona; pochowała bowiem męża.

Jedyną pociechą w tym zmartwieniu stanowił fakt, że syn jej, nie zdradzający dotychczas zbyt gorących uczuć rodzinnych, modlił się za duszę ojca z ogromnym zapałem.

Pani Chasklowa miłośnie obserwowała synowskie poczynania i wreszcie pewnego razu, ważąc ogromnego karpia, rzekła do syna:

— Żebyś mi sto dwadzieścia lat żył, Moniulek!

Pan Moniek spojrzał zdziwiony na matkę.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jesteś kochany chłopaczek. Co ty się tak modlisz za ata, powiedz mnie synuchna?

— Z powodu chcę, żeby się tata dostawał do raju.

— Uś, jakie pociechę ja z ciebie mam! Jaki porządny człowiek ty się zrobiłeś! A jaki drań ty byłeś!

Moniulek kochany, to jest bardzo ładnie, że ty się tak sta rasz dla tata.

A czy po mojej śmierci ty też się będziesz modlił, żebym się dostawała do raju?

Pan Moniek podrapał się w głowę.

— Widzisz, mama, to nie może być.

— Dlaczego?

— Bo jak tata jest w raju, to to jest raj. Ale jak ty też pójdziesz do raju i się spotkasz tam z tatą, to to nie będzie raj, tylko piekło! —

Oburzona pani Chasklowa milczała przez chwilę, poczem rąbnęła niegodziwego syna po głowie trzymanym w ręku kar piem.

Skrzywdzony pan Moniek zaskarżył kerwką matkę do sądu. Ale sąd, biorąc pod uwagę rodzinny charakter bójki, ogłosił wyrok uniewinniający.

Jest mężem, ale nie... ojcem

Sensacyjna rozprawa sądowa

W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie toczyła się niezmiernie rzadka sprawa o t. zw. zaprzeczenie prawości rodu.

Mieszkaniec jednej z wsi podwarskich Jan Dałek ożenił się jeszcze w 1932 r. Małżeństwo to okazało się jednak bardzo niedobrane i Katarzyna Dałkowa po tygodniowym pożyciu z mężem powróciła do domu rodzicielskiego.

Od tego czasu Dałkowie nie mieli ze sobą nic wspólnego, wprawdzie do męża dochodziły wieści, że separowana żona znajduje pocieszenie w objęciach innego mężczyzny, ale Dałek tym nie interesował się zupełnie.

Aż oto po kilku latach dowiedział się, że został... ojcem syna, zrodzonego w małżeństwie z jego separowaną faktycznie żoną. Przynajmniej tak brzmiała oficjalna metryka urodzin dziecka.

Dałek, który do ojcostwa bynajmniej nie poczuwał się, wystąpił na drogę sądową, żądając uznania, że dziecko, choć zrodzone w istniejącym prawnie małżeństwie, jest faktycznie nieślubnym dzieckiem Dałkowej i nieznanego mężczyzny.

Zgodnie z wymaganiami prawa w procesie tym brał udział oprócz stron i specjalnego opiekuna dziecka, którego prawość rodu uległa zakwestionowaniu, — także prokurator.

Humor

ZA PÓŹNO!

— Poznał się pan ze swoją żoną w Zoo, w tanią niedzielę? Prawda?

— Tak, oszczędza się: zawsze nie wtedy, gdy trzeba!

Nowa epidemia grypy powrotnej

100 tysięcy mieszkańców chorowało dotychczas na grypę

Epidemia grypy przybiera w Warszawie nową formę t. zw. grypy powrotnej. Jak nas informują ze sfer lekarskich, coraz częściej zgłaszane są wypadki, że chory w dwa do trzech dni po ukończonym gorączkowaniu zapada na nowo, przy czym, ten powrotny charakter grypy, staje się wyjątkowo niebezpieczny dla płuc, gardła i ucha.

— Największego nasilenia grypy — mówią nam lekarze Miejskiej Służby Zdrowia — spodziewać się należy w ciągu najbliższych dziesięciu dni. Trzymające od kilkunastu dni silne mrozy sprzyjają temu postępowi choroby, w pierwszym rzędzie one właśnie powodują t. zw. powrót grypy. Chory, który przez kilka przynajmniej dni wyleżał się w łóżku, a za tem przyzwyczaił ciało do odpowiednio wysokiej, stałej temperatury pokojowej, natychmiast po opuszczeniu łóżka wychodzi na powietrze i naraża się na przeziębienie powtórne.

Rodziny, w których dotychczas zdołano całkowicie uchronić się od zachorowań na grypę, są w Warszawie prawdziwą rzadkością. W każdym prawie mieszkaniu leży ktoś powalony tą, na razie jeszcze stosunkowo lekką epidemią, albo kuruje się rekonwalescent.

W związku z oświadczeniami lekarzy o dalszych możliwościach nasilenia prypy, informowaliśmy się u władz szkolnych, czy nie byłoby wskazanem zawieszenie lekcyj przynajmniej w szkołach powszechnych i to na okres na razie nie dłuższy jak na dni 10, czyli na okres zapowiedzianego nasilenia grypy. Otrzymaliśmy w tym względzie odpowiedź następującą:

— Władze szkolne od dwóch tygodni już rozważały ten projekt, doszły jednak do wniosku, że zawieszenia lekcyj unikać należy aż do zaistnienia konieczności ostatecznej. Najgłówniejszą przyczyną tego powstrzymania się jest troska o losy najuboższej dziatwy szkolnej, dla której szkoła jest nietylko jedynym miejscem, gdzie może rozgrzać zziębnięte swoje członki, ale i jedynym dostawcą gorących posiłków. Istnieje bowiem wielka rzesza dzieci, które przybywają do szkoły o głodzie i tu dopiero z najtragiczniejszym utęsknieniem oczekują pierwszego w dniu gorącego posiłku. W wielu ponadto wypadkach ten pierwszy posiłek jest jednocześnie i posiłkiem ostatnim, bo jedynym.

Smutna ta rzeczywistość jest istotnie wielką zaporą w przerywaniu lekcyj, ale tym bardziej właśnie szkolna opieka lekarska roztoczyć powinna nad dziećmi najbardziej troskliwą opiekę. Bo jeśli dramatem jest choroba w ogóle, to jakimż dopiero dramatem jest ona dla dziecka, które nie tylko zwala się pod gorączką, ale ponadto zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że narazone zostaje na czas trwania choroby na głód.

Biorąc pod uwagę, że Ubezpieczalnia Społeczna zanotowała w Warszawie w ciągu miesiąca stycznia około 50 tysięcy zachorowań, oraz to, że wielka liczba chorych podpadała pod opiekę Miejskiej Służby Zdrowia, a zapewne jeszcze większa w ogóle nie miała możności skorzystania z pomocy lekarskiej, ustalić należy że do chwili obecnej chorowało na grypę w samej tylko Warszawie około 100 tysięcy mieszkańców.

Rekordowy bigamista

Siódme małżeństwo „rozpocznie" po odsiedzeniu kary w więzieniu

J. Ainsworth Christien pochodzi z bardzo dobrej rodziny. Jego ojciec, makler giełdowy, cieszy się w powszechnym poważaniem, czego nie można powiedzieć o jego synu. John jednak nie przejmuje się tym, cieszy go, że ma powodzenie u kobiet. Gdy ktoś go się zapyta jaki jest jego zawód, odpowiada, że jest tłomaczem, w rzeczywistości zaś żyje z żeniaczki.

Przed kilkoma dniami stanął on przed sądem okręgowym w Londynie, oskarżony o bigamię i oszustwo. Nie był po raz pierwszy o to oskarżony. Podczas wojny ożenił się z siostrą miłosierdzia, która była na tyle mądra, że poznała się na nim i po kilku latach rozwiodła się z nim. Przed tym jeszcze Christien poprowadził na kobierzec ślubny córkę pewnego ogrodnika, za co został po raz pierwszy skazany

Następnym razem Christien występował jako oficer. Podawał się za kapitana Randona, kawalera złotego krzyża zasługi. Wskutek tej rangi i odznaczenia udało mu się zwabić córkę pewnego bogatego kupca. Zresztą nie tylko córkę, ale i swoją przyszłą teściowę. Ponieważ nie mógł pobrać się z obiema kobietami, teściowa, która była nim zachwycona, zgodziła się, aby pojął za żonę jej córkę.

Trzeci ślub Christiena był obchodzony niezwykle uroczyście. Jego narzeczona pochodziła z Hereford i całe miasteczko wzięło udział w uroczyści zaślubin. Mieszkańcy chcieli należycie uczcić młodą parę i zebrali 65 funtów, które wręczyli nowożeńcom zamiast podarku ślubnego. Po córce kupca przyszła kolej, zależnie od przypadku, na córki gospodyń i bogatych kupców, którzy zamiast podarunków ślubnych, wtykali w dłoń młodego żonkosia zaklejone koperty z czekiem wystawionym na większą sumę.

Chrystienem, który był tak skory do zawierania małżeństwa zainteresowała się policja i powędrował on na kilka lat do więzienia.

Szczególnie dramatyczny przebieg miał ostatni siódmy ślub, który wziął z hiszpanką Rosita Rivero. Również i Rosita pochodziła z bogatej rodziny kupieckiej, która mieszkała w Barcelonie. Christien poznał czarnooką Hiszpankę podczas swych rolciznych podróży poślubnych. Gdy wybuchła wojna domowa państwo Rivero pragnęli opuścić Hiszpanię. Nie było to jednak tak łatwe, ponieważ republikanie patrzyli na nich krzywym okiem. Wówczas przypomnieli sobie Anglika Christiena. Odszukali jego aderes i napisali do niego. Po kilku dniach Christien przybył do Barcelony. Otrzymał wizę wjazdową tylko z tego powodu, że oświadczył, iż zamierza się pobrać z Rositą Rivero. Państwo zgodzili się na ślub, który odbył się w Barcelonie i zaraz po weselu państwo Rivero wraz z nowożeńcami udali się do Londynu. Tu wykazało się jednakże, że małżeństwo to nie jest prawomocne, ponieważ Christien posiadał żonę i za bigamię powędrował na 20 miesięcy do więzienia.

Rosita nie jest jednakże zła na swego małżonka. Dzięki niemu uciekła z piekła hiszpańskiego i z wdzięczności postanowiła na niego czekać, wybaczając mu nawet jego poprzednie postępowanie i zapominając o jego 6 żonach.

Wiatr rzucił starca pod pociąg

Katastrofalna burza na wybrzeżu Portugalii

LIZBONA. Burza szalejąca na wybrzeżu portugalskim osiągnęła, jak się zdaje, swój punkt kulminacyjny. Podobnie silnego cyklonu nie notowano tu od 73 lat.

Wczoraj wiatr osiągnął szybkość 128 klm. na godzinę. Wiele plaż i miejscowości nadmorskich, położonych między Lizboną a Cascais poniosło olbrzymie straty.

W Lizbonie zostało zalane lotnisko. Komunikacja kołowa i połączenia telefoniczne zostały przerwane. Rzeka Mondego tak przybrała, że zalała dzielnicę Santa Clara. W miejscowości Brucoprata pod Lizboną wiatr przewrócił starca w chwili, gdy przechodził przez tor kolejowy w momencie przejazdu pociągu. Starzec zginął na miejscu.

Parowiec norweski „Ingria" powracający ze Stanów Zjednoczonych usiłował wejść do portu. Pod naporem wiatru uderzył i zatopił szalupę, w której znajdowało się dwóch marynarzy. Obaj marynarze utonęli.

Następnie statek „Ingria" zderzył się i zatopił lugier „Horizonte" i dwa statki żaglowe „Mondeyo" i „Senhora Pilar".

Załoga tych żaglowców została uratowana. Dobijając do nabrzeża „Ingria" zmiażdżyła jeszcze jedną szalupę, następnie uderzając o nadbrzeże, rozbiła burtę i zaczęła tonąć.

Załoga opuściła tonący statek. Poza tym na wybrzeżu zatonęło w czasie ostatniej burzy 18 mniejszych statków. Radiostacje odbierają liczne sygnały SOS., m. in. z angielskiego statku „Borodino" i „Jacolino" oraz ze szwedzkiego statku „Edith".

Koty na trupie kobiety

Policja dokonała wczoraj niesamowitego odkrycia. Mieszkanka (W-wy, Furmańska 15), robotnica 67-let. Józefa Ropa nie wychodziła od kilku dni z mieszkania. Sąsiedzi zawiadomili o tem policję, która przybyła wczoraj i mieszkanie staruszki otworzyła siłą.

Na łóżku zastano cztery koty, które wylegiwały się na trupie zmarłej przed kilku dniami Ropy. Zwłoki znajdowały się już w stanie rozkładu. Przyczyną śmierci Ropy był atak serca.

Zwłoki zamarzniętych na szosie

Ludność huculska zamieszkała po rumuńskiej stronie Czeremoszu cierpi ostatnio skutkiem mrozów, przekraczających na Bukowinie 30 st.

Koło miejscowości Sava Pobeli znaleziono w tych dniach na drodze zwłoki dwóch zamarzniętych chłopów.

Stada wilków, które czynią ogromne spustoszenie wśród owiec, rozzuchwaliły się do tego stopnia, że włościanie lękają się opuszczać swoje domostwa. Władze w Wyżnicy zorganizowały szereg obław na wilki.

Zajścia na uczelniach warszawskich

Na terenie Uniwersytetu rozrzucono wczoraj ulotki podpisane przez ONR. Jednocześnie przed bramą uczelni zebrała się grupa studentów i nie wpuszczała na wykłady studentów Żydów. Opornych bito i wynoszono na ulicę.

Osiem osób zostało pobitych, z których pięciu opatrzono w ambulatorium szpitala św. Rocha, trzech zaś, t. j. Moszka Goldgrabera (Grzybowska 14), Juliana Perke i Abrama Gawrena (obaj Sierakowska 7) Pogotowie Ratunkowe przewiozło po opatrunku do domu.

Również w Politechnice grupy studentów obchodziły sale wykładowe i wyprowadzały za bramę studentów Żydów. Trzech studentów zostało pobitych.

Po południu zebrali się na naradę dziekani wydziałów Uniwersytetu J. P. i uchwalili wydać zarządzenie, ażeby studenci usunęli się z przed bramy. Dano im na to 5 minut czasu. Studenci usłuchali wezwania i rozeszli się.

Zabójstwo podczas zabawy

Sprawcy zostali skazani przez sąd

Koło śpiewacze „Bałtyk" urządziło w listopadzie dla swych członków i wprowadzonych przez nich gości wielką zabawę taneczną w Orłowie. W najweselszym momencie zabawy zjawili się trzej znani na orłowskim gruncie awanturnicy Franciszek Ciża, Maksymilian Wróblewski i Aleksander Rzepka i mimo, że nie mieli zaproszeń i nie chcieli uścić należnej za wstęp opłaty, starali dostać się na salę.

Usunięci z wejścia stanęli w pobliżu lokalu i zaczepiali wychodzące zabawy dziewczęta, kiedy zaś gospodarz zabawy Aloizy Górlik zwrócił im uwagę na niestosowne zachowanie się podskoczył do niego Rzepka i uderzył go nożem. Gdy raniony Górlik upadł na ziemię, podskoczyli do leżącego Ciża i Wróblewski kopiąc go nogami i zadając ciosy nożem.

Na pomoc pobitemu rzucili się dwaj jego bracia Teofil i Jacek, Górlikowie, których również pobito. Całą bójkę zlikwidował dopiero wezwany policjant, aresztując wszystkich trzech awanturników. Aloizy Górlik, przewieziony do domu z rozciętą nożem żyłą chorował przez cały tydzień i wreszcie zmarł na zakażenie krwi.

Sąd Okręgowy w Gdyni po rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu zeznań licznych świadków krwawej bójki skazał oskarżonych o spowodowanie śmierci Aloizego Górlika w bójce: Rzepkę i Wróblewskiego po półtora roku więzienia i Ciżę na siedem miesięcy więzienia.

Stalin śledzi przebieg procesu

W prywatnym jego gabinecie umieszczono radio

Korespondenci angielskich pism wraz z podaniem dokładnych sprawozdań z procesu moskiewskiego opisują również wygląd zewnętrzny sali sądowej. Nieduża sala o ścianach pomalowanych radosną niebieską farbą, ozdobioną klasycznymi freskami przedstawiającymi kąpiące się i grające na fletach dzieci nie licuje wcale z tym, co się w niej rozgrywa.

Opowiadając o przesłuchaniu Sokolnikowa jeden z korespondentów zaznacza, że w pewnej chwili Wyszyński podszedł z nim do mikrofonu. Aby słuchacze nie stracili ani jednego słowa z zeznań oskarżonych, którzy mówią dość cicho, składający zeznania mówią przed mikrofonem, który przekazuje ich słowa za pośrednictwem głośników

Wśród korespondentów zagranicznych krąży pogłoska, że mikrofon jest również połączony z Kremlem, aby członkowie rządu, a wśród nich i Stalin, mogli śledzić bieg procesu ze swych gabinetów.



Jakacki zmęczony całonocnym nasłuchiwaniem zasnął w swej kryjówce. Nagle wyrwały go ze snu ludzkie głosy. Rozpoznał te głosy. Do podziemi przybył na inspekję Peters, którego sprowadzał Meliński.

W pewnej chwili Peters wyraził chęć zajrzenia do jednej z komórek i Meliński, który stał w pobliżu komórki Jakackiego, wtknął klucz w zamek, zamierzając ją otworzyć...

118.

Jakacki cierpliwie czeka na dalszy bieg wypadków

Przez jedno mgnienie oka Jakacki stał na miejscu jak skamieniały. Co miał w danej chwili uczynić? Ale stan trwał tylko drobny ułamek sekundy. Natychmiast zorientował się w sytuacji i korzystając z tego, że Meliński manipulował kluczem w zamku, wsunął się pod stos starych ubrań i nakrył się nimi.

Wsunął również pod stare ubiory manierkę z herbatą i resztki jedzenia. Stos zakurzonych ubiorów dusił go, z trudnością chwytał oddech, ale nie miał innego wyjścia z sytuacji.

W końcu Meliński otworzył drzwi i wpuścił do komórki snop światła ze swej elektrycznej latarki.

— Co za stęchła woń! — Peters przyłożył rękę do nosa. — Co to za ubiory?

— Stare teatralne rekwizyty, których się już nie używa. — Czy chcecie wejść do komórki, towarzyszu Peters? — Meliński jeszcze ciągle oświetlał komórkę.

— Nie, polegam w zupełności na was.

— Czy mogę już zamknąć drzwi?

— Tak. A więc wszystko w najlepszym porządku?

— Towarzyszu Peters, — stanowczym tonem oświadczył Meliński, zamykając jednocześnie drzwi komórki — biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność! Ręczę za absolutne bezpieczeństwo zjazdu! W tym wielkim gmachu nie ma ani jednego kąta, którego bym sam nie przejrzał... Kontrrewolucyjne bandy, które będą zamierzały zakraść się tutaj, natkną się na mur żelaznej dyscypliny...

— A służba? Czy został tu ktoś ze starego personelu na czas zjazdu?

— Tylko trzy osoby, reszta to nasi współpracownicy...

Jakacki nie mógł już słyszeć dalszego ciągu rozmowy, ponieważ Meliński i Peters oddalili się od komórki. Przez chwilę jeszcze leżał pod stosem ubiorów, obawiając się, że Meliński i Peters mogą czasem zawrócić i po raz drugi tu zajrzeć. Ale gdy w podziemiach znów zaległa całkowita cisza, Jakacki wydostał się z pod stosu zakurzonych, cuchnących ubiorów.

Głęboko odetchnął i wciągnął w płuca powietrze. Podczas gdy słyszał jak Meliński zapewniał Petersa, że wszystko jest w porządku, chciał krzyknąć „Zdrajca!" W ostatniej chwili jednakże się opanował. Obecnie należało tylko cierpliwie czekać. O, teraz Meliński już mu się nie wymknie! Raz na zawsze go unieszkodliwi. Obecnie należało jeszcze stwierdzić kim są jego wspólnicy. Czy to byli również współpracownicy Cze-ki?

Jakacki cierpliwie siedział w swej kryjówce. W ciągu całego dnia nikt się nie zjawił w podziemiach. Wieczorem znów przybył Kuriszwili i przyniósł chleb i herbatę. Nie mógł nawet trzech słów zamienić z Jakackim. W gmachu Opery czyniono bowiem ostatnie przygotowania do zjazdu i każdy postronny człowiek był śledzony przez agentów Cze-ki.

Kuriszwili zdążył mu tylko powiedzieć, że kierownik oddziału czekistów, Meliński, osobiście nad wszystkim czuwa i nic nie uchodzi jego uwadze.

— Miej się na baczności, — ostrzegł przyjaciela Kuriszwili i szybkim krokiem skierował się ku schodom.

Zaraz jednak zawrócił.

— Zupełnie zapomniałem, przyniosłem ci wytrych, kóry pasuje do wszystkich zamków. Weź go. — Kuriszwili wręczył Jakackiemu wytrych i szybko się oddalił.

Około godziny dwunastej w nocy znów rozległy się kroki. Jakacki przyskoczył do drzwi i przylgnął okiem do szpary. Nic jednak nie ujrzał. W podziemiach panowały egipskie ciemności. Ten, kto chodził po korytarzu, nie zapalał światła.

Jakacki odrazu się domyślił, że to Meliński lub ktoś z jego towarzyszy.

Po chwili dał się słyszeć zgdrzyt klucza w zamku i zaraz po tym rozbłysło światło elektrycznej latarki. Z pierwszego rzutu oka poznał Jakacki kto manipulował przy zamku przeciwległej komórki.

— On sam przynosi tutaj dynamit? — dziwił się Jakacki. — Stąd prosty wniosek, że nie ma współpracownika w łonie Cze-ki. W przeciwnym bowiem wypadku nie przychodziłby tutaj sam i nie nosiłby woreczków-bandaży z materiałem wybuchowym na ciele.

Jakacki ujrzał scenę podobną do tej z poprzedniego wieczora: Meliński zrzucił z siebie ubranie i odwiązał woreczki. Tym razem Meliński miał przy sobie drut i kilka przełączników elektrycznych. Obecnie przebywał w komórce nieco dłużej niż wczoraj, bo ponad pół godziny.

— Może zamknąć Melińskiego w komórce, w której teraz się znajduje? — przebiegło Jakackiemu przez umysł. — Nie sprawiłoby mi to wielkiej trudności. Szybko zamknąłbym je i przekręciłbym klucz w zamku. Wówczas Meliński znalazł by się w potrzasku i poddałby się bez stawiania oporu.

Ale zaraz Jakacki zrezygnował z tego zamiaru. Meliński z pewnością stoi w kontakcie z całym szeregiem ludzi. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby na własną rękę przygotowywał zamach. Należało więc zdemaskować i pozostałych zdrajców. Poza tym Meliński mógłby w zamkniętej komórce odebrać sobie życie, a wówczas zostałyby zerwane nici, które prowadzą od niego od kontrrewolucyjnej organizacji, do której z pewnością należy.

Jakacki postanowił więc czekać do ostatniej chwili.

Meliński znów opuścił komórkę. Tym razem był zziajany i ciężko oddychał. Widocznie musiał tam ciężko pracować. Błyskawicznie się ubrał i, zamknąwszy drzwi komórki, szybko opuścił korytarz piwniczny.

Po odejściu Melińskiego, Jakacki jeszcze z dobrą godzinę przebywał w swej komórce. Obawiał się bowiem że Meliński może jeszcze wrócić. Po godzinie opuścił swą kryjówkę, wyszedł na korytarz, zbliżył się do komórki, w której Meliński przechowywał dynamit, i otworzył ją wytrychem.

Jakacki zapalił malutcńką latarkę, którą miał przyczepioną do marynarki. Pomimo że latarka ta była wielkości naparstka, dawała dość mocne światło.

W komórce pod stosem spleśniałych ubrań i połamanych dekoracjj był usypany dynamit i pyroksylina. W kącie leżał mechanizm zegarowy. Widocznie spiskowcy zamierzali wywołać wybuch w ściśle określonej godzinie. Poprzez nagie mury komórki przebiegały przewodniki elektryczne, które były połączone już z instalacją elekryczną teatru.

Jakacki był starym rewolucjonistą i niejednokrotnie miał do czynienia z bombami i dynamitem. Toteż na pierwszy rzut oka poznał, że nagromadzony w komórce zapas materiału wybuchowego mógł w ciągu jednej chwili przeobrazić olbrzymi gmach Teatru Wielkiego w stos gruzów.

Przez chwilę Jakacki przyglądał się mechanizmowi zegarowemu. Nagle zadrżał cały. Zzewnątrz dobiegły go kroki, i to kroki kilku ludzi...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Niebieski wóz

— Niech pan się strzeże niebieskiego wozu — rzekł wróżbita. Wpił spojrzenie w szklaną kulę, przed którą stały dwie cienkie, powoli spalające się świece i w której odbijało się czerwone, przytłumione, światło, sączące się przez abażur lampy.

— Niebieski wóz przyniesie panu nieszczęście.

— A teraz ja panu powróżę — ironicznie uśmiechnął się Campell. — Pan wcale nie nazywa się Narangbą Simem, a poprostu Netem Slimem. Nie pochodzi pan z Benares, a z Cansas City. W godzinę po tym jak telefonicznie zamówiłem wczoraj u pana wizytę, wysłał pan do Parker Garage, chłopca, który zebrał o mnie informacje. Na podstawie tych informacji, wie pan, że jestem wyścigowcem, że jutro biorę udział w wyścigach samochodowych Alabamy, że startuję w niebieskim Morrisie, że zakłady Cenard poniosą porażkę i stracę pięćset tysięcy dolarów. Z tego względu pan zdecydował się przepowiedzieć mi, że niebieski wóz przyniesie mi nieszczęście. Ile płacą panu zakłady Conard za to spojrzenie w przyszłość?

Wróżbita nic nie odparł. Spoglądał w kulę, zamruczał kilka słów w sanskrycie i po raz drugi powtórzył:

— Niech pan się strzeże niebieskiego wozu.

Campell z uśmiechem zapłacił dziesięć dolarów i dodał zjadliwie:

— Od zakładów Conarda otrzymuje pan znacznie więcej. Ale to stracone pieniądze. Będę jechał w niebieskim wozie i Morris zwycięży.

Campell, gdy znalazł się na ulicy głęboko odetchnął. Świeże powietrze przyniosło mu ulgę. Przywołał taksówkę i uśmiechnął się zadowolony, gdy stwierdził, że posiadą ona niebieską karesorię. Po dziesięciu minutach był w zakładach Morrisa i sprawdzał wóz wyścigowy, który miał przynieść mu zwycięstwo i dziesięć tysięcy dolarów nagrody.

Campell wskoczył do długiej wąskiej maszyny i nacisnął starter. Motor zawarczał i Campell dał gazu. Po przejechaniu dwustu metrów przesunął dźwignię na trzeci bieg i pędził po zakrętach jak wyjący szatan. W pewnej chwili jeszcze raz nacisnął pedał... i strzałka tachometru podskoczyła na sto czterdzieści kilometrów na godzinę. Nagle gdy zbliżył się do zakrętu spirali, gwałtownie pociągnął za hamulec. Ujrzał przed sobą olbrzymią niewyraźną kulę spowitą w czerwonym świetle. Trwało to tylko drobny ułamek sekundy. Czuł, że wóz cicho stanął. Jego twarz spoczywała na kierownicy. Z wielkim wysiłkiem opanował się.

— Pan stracił przytomonść, Campell — drżącym głosem rzekł mechanik. — Sądzę, że pan jest wykończony. Pewnego razu widziałem boksera, który był „groggy", a mimo to znokautował przeciwnika. Nie było w tym większego cudu, niż teraz, że pan wyszedł cało.

— Nie wiem, co się stało z moimi nerwami — zamruczał Campell.

Wydostał się z maszyny i czuł, że kolana się pod nim uginają. Czoło pokryło mu się potem. Starał się uśmiechnąć.

— Jutro będę all right — powiedział. Miało to brzmieć przekonywająco, ale jego głos był niepewny i nieco zachrypnięty.

Po kilku minutach Campell dotarł do pierwszego postoju taksówek. Chciał wsiąść do pierwszego wozu. Ale jego karesoria była niebieska. Chwiejnym krokiem podszedł do drugiego samochodu, który był zielony; i odetchnął z ulgą, gdy opadł na miękkie poduszki. Gdy taksówka zajechała pod dom, dozorca musiał go podtrzymać i wprowadzić do windy. Rozebranie się sprawiało mu wielki wysiłek. Rzucił się na łóżko i prawie że z miejesca zasnął. Gdy o szóstej rano budzik wyrwał go ze snu, nie pamiętał co mu się śniło. Dopiero gdy w łazience stał pod prysznicem, uświadomił sobie, że przez całą noc śnił mu się tor wyścigowy. Siedział w niebieskim Morrisie, nagle maszyna przeobraziła się w żywą niebieską bestię i w niezwykle szybkim tempie goniła go po prostych i zakętach. Wiedział, że wyzionął ducha, ale niebieska bestia nie pozostawiała go w spokoju i nosiła jego zwłoki ponad strasznymi przepaściami.

Wspomnienie tych wstrząsających majaczeń sennych naszło Campella tak nagle, że poczuł skurcz w sercu. Musiał oprzeć się o ścianę. Z przeraźliwą wyrazistością stało się dla niego jasne, że ani dzisiaj, ani jutro, ani innego dnia, nie będzie mógł jechać w niebieskim Morrisię. Stracił dziesięć tysięcy dolarów, ale strata ta była mniejsza od utraty życia.

Campell, połączył się telefonicznie z Parker Garage, zakomunikował, że jest chory i odwiesił słuchawkę zanim jeszcze zażądano od niego jakichkolwiek bliższych wyjaśnień.

Nagle zamigotało mu przed oczyma. Gdy znów wrócił do siebie, opierał się o górną szufladę komody. Trzymał w ręce dużego Colt'a, którego tam przechowywał. Gdy przypomniał sobie jasnowidza, drżał z nienawiści. Campell nie był przesądny, nie wierzył w przepowiednie. Był tylko przekonany, że Narangba Sim zahypnotyzował go w tym celu, aby uczynić zeń tchórza i niedołęgę. Nie mógł sobie teraz przypomnieć, kto go namówił do pójścia do wróżbity, ale wiedział, że musi teraz tam udać się po raz drugi... z Coltem w kieszeni...

Powziąwszy to postanowienie Campell odczuł ulgę. Odzyskał znów swą pewność siebie. Nogi wyprostowały się i były mu posłuszne. Nie czekał na windę, lecz szybko zbiegł ze schodów. Przebiegł jezdnię, chcąc dostać się do postoju taksówek. Gdy mijał szyny tramwajowe, poczuł tępe uderzenie. Jego oczy rozwarły się, w chwili gdy serce po raz ostatni zabiło. W tym drobnym ułamku sekundy na chwilę przed śmiercią ujrzał wagon tramwajowy, który go obalił na ziemię i pogruchotał mu kości.

Wagon był niebieski...

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sobota: „Mrówki".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Amerykańska awantura".
ATLANTIC: „Mały lord" i „Ada to nie wypada".
APOLLO: „Jak wam się podoba".
BAGATELA: „Bohaterowei Sybiru". oraz rewia p. t. „Czar piosenki".
DOM ŻOŁNIERZA: „Złotowłosy brzdąc".
PROMIEŃ: Szarża lekkiej brygady
SZTUKA: „Hotel Savoy 217".
ŚWIT: „Papa się żeni".
STELLA: „Trędowata".
UCIECHA: „Sylwetki".
WANDA: „Romeo i Julia".

PROGRAM RADIOWY

KRAKÓW, godz. 7.25 Parę informacyj 7.30 Muzyka poranna z płyt 12.50 Trybuna młodych 13.30 Koncert życzeń 15.15 Koncert reklamowy 15.30 Muzyka z płyt 16 Pogadanka aktualna 16.10 Wiadomości z dnia 18.10 Muzyka lekka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami. Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Kwartalnik radiowy dla wsi

Od trzech lat ukazuje się w Warszawie niezwykle pożyteczne czasopismo dla radiosłuchaczy wiejskich p. t. " Radio na wsi". W ostatnim numerze tego pisma na pierwszy kwartał br. znajdujemy cały szereg informacji pożytecznych dla radioabonentów wiejskich, ponadto zaś następujące artykuły:

Dr. Jerzy Pilecki — „Kultura wsi zachodniej", Konstanty Sikora — „Stacja Raszyn dla radiosłuchaczy wiejskich, E. Iwaszkiewicz — „Na targowisku", K. Wyszomirski — „Przypomnienia na czasie", „Chłop za straganem i ladą sklepową" i t. d.

W numerze znajduje się konkurs z nagrodami dla prenumeratorów.

Adres redakcji i administracji: „Radio na Wsi" Warszawa ul. Chmielna Nr. 62. Prenumerata wynosi 50 groszy rocznie, numer pojedyńczy 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Przemówienie ministra Świętosławskiego w dniu Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej

Dnia 1 lutego, w dniu Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego mówić będzie przez radio o godz. 17-tej Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Wojciech Swiętosławski.

KRONIKA KRAKOWA

Wykrycie afery dewizowej w Krakowie

Jak się dowiadujemy, wpadły władze na ślad olbrzymich nadużyć skarbowych w Krakowie.

Oto Inspektorat Dewizowy wykrył w Krakowie wielkie nadużycia skarbowe, sięgające sumy kilkuset tysięcy złotych.

Władze ujawniły kilka nielegalnych biur, zajmujących się handlem papierami wartościowymi.

W aferę zamieszane są podobno między innymi domy bankowe Jakuba Halbersztadta zam. przy ul. Sarego 28, oraz Jakóba Rebhana, zam. przy ul. św. Stanisława 6. Halbersztadt miał dawniej dom bankowy przy ul Szewskiej.

Właściciele tych banków pociągnięci zostali do odpowiedzialności

Szczegóły tej skandalicznej afery zataczającej coraz szersze kręgi są na razie ze względu na dobro toczącego się śledztwa trzymane w tajemnicy.

Niewątpliwie najbliższe dni przyniosą bliższe szczegóły tej afery.

Sensacyjny wyrok w procesie „wyrabiaczy" posad w Krakowie

Wczoraj w procesie przeciw Erlichowi i tow. nastąpił sensacyjny zwrot.

Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos prokurator dr. Stawarski, który domagał się surowej kary co do oskarżonego Erlicha, natomiast co do płk. Smigielskiego prokurator cofnął akt oskarżenia, tem samem płk. Smigielski, który był tylko ofiarą w tej sprawie został w zupełności zrehabilitowany.

Następnie zabrali głos obrońcy dr. Woźniakowski i dr. Schoenwetter. Obrońca płk. Smigielskiego dr. Woźniakowski zaznaczył, że o ile prokurator aktu oskarżenia nie popiera, to osobą płk. Smigielskiego zajmował się nie będzie.

Natomiast zaznaczył, że płk. Dziekanowski był całą w tej sprawie sprężyną. Dziekanowski, jak zaznacza obrońca, ma 11 aktów oskarżenia.

Przez niego zastrzelił się przed dwoma laty adwokat krakowski, przez niego ś. p. senator Hamerling stracił 120 tys. zł. Dziekanowski mający szerokie znajomości stykał się z Erlichem, który przekonany, że ten pan wszechwładny trzęsie wszystkimi wmieszał niepotrzebnie w tą brudną sprawę niewinnego Smigielskiego. Skolei zabrał głos obrońca dr. Schoenwetter prosząc o niski wymiar kary dla osk. Erlicha. Po naradzie sąd skazał Erlicha na łączną karę 18 mies. więzienia i pozbawienie praw obyw. na lat 2.

Gizela Dubielowa została skazana na 6 mies. więzienia, którą to karę umorzono amnestią.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Stępniowski, wot. s. o. dr. Bartynowski i Wsołek.

Skazanie kolejarza krakowskiego

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Eustachy Kowal, kierownik pociągu zamieszkały w Krakowie przy ul. Kochanowskiego 12, oraz Andrzej Kubala hamulczy z Brzeska.

Kowal i Kubala oskarżeni są o to, że nie stwierdzili w dniu 4 czerwca ub. r. na stacji w Biadolinach czy płazy hamulcze zostały wyjęte z pod kół wagonu. I gdy Kowal dał znać „gotów" i pociąg ruszył to jeden wagon został wywrócony, zaś dwa wagony wyleciały ze szyn. Skutek był ten, że pasażerzy asesor kolejowy Stanisław Dzwiegel, jego żona i dzieci doznały lekkich obrażeń.

Sąd skazał obu oskarżonych po 6 tygodni aresztu w zawieszeniu.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg. oskarżał prok. dr. Dulęba, bronił adw. dr. Pajdak i Ostrowski.

Proces szajki włamywaczy

Sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę Stan. Mroza, skazanego na 4 lata więzienia, A. Neumana na 5 lat więz., S. Balsama na 5 lat więz., Eug. Gajewskiego na 4 lata i Gizelę Schwarz na 1 rok więzienia.

W roku 1935 oskarżeni włamali się do mieszkania Heni Forschirm, liczącej 80 lat i skradli gotówkę 6 tys. zł. oraz perły i biżuterję wart. 12.000 zł.

Od tego wyroku oskarżeni apelowali, a w celu przesłuchania świadków rozprawę odroczono. Bronili adw. dr. Jan Bardel i adw. dr. Jan Woźniakowski.

Czy zamknąć szkoły?

W związku z szerzącą się epidemią grypy, z punktu widzenia lekarskiego byłoby wskazane w celach zapobiegawczych czasowe zamknięcie szkół na okres do 10 dni tj. na domniemany jeszcze dalszy okres szerzenia się grypy, a to ze względu na nadzwyczaj sprzyjające warunki przenoszenia grypy z domu do szkoły.

Wydanie takiego zarządzenia natrafia jednak na trudności, wynikające z warunków, w jakich przebywa część dzieci rodzin niezamożnych dla których szkoła jest niekiedy jedynym źródłem ogrzania się, a często nawet jedyną drogą uzyskania ciepłej strawy.

Zmiana dnia targowego

Wobec przypadającego we wtorek dnia 2 lutego br. uroczystego święta Matki Boskiej Gromnicznej odbędzie się zwyczajny targ na placach targowych, targ na bydło rzeźne i nierogaciznę na Centralnej targowicy miejskiej oraz targ na konie i drzewo na targowicy na Zabłociu w poniedziałek dnia 1 lutego br.

Zaostrzenie kontroli obrotu mięsem zapowiada Zarząd M. Do obrotu w Krakowie dopuszczono jedynie mięso, które posiadać będzie pieczęcie rzeźni miejskiej, lub kontroli sanitarnej, Mięso nie zaopatrzone w znaki kontrolne będzie konfiskowane.

Akcja robotników fabryki Pischingera

Robotnicy fabryki wyrobów czekoladowych "Pischinger" wypowiedzieli dotychczasową umowę zbiorową i wystąpili z żądaniem zawarcia nowej na lepszych warunkach.

STRASZNA ŚMIERĆ POD KOŁAMI WOZU

W Kijewie Królewskim, pow. chełmiński, na wóz mleczarski jadący szybko z Bajerza do Kijewa Król. wsiadło niepostrzeżenie 3 chłopców: 12-letni Kazimierz Syrocki, Władysław i Jan Skierka.

Na zakręcie drogi Syrocki stracił równowagę i wpadł pod koła wozu, które zgniotły klatkę piersiową nieszczęśliwego chłopca. W kilka minut po wypadku nie odzyskawszy przytomności, chłopiec zmarł.

STRAJK KAPELUSZNIKÓW

Kapelusznicy, modniarki i szwaczki, zorganizowane w związku zawodowym w Krakowie znajdują się już od tygodnia w akcji strajkowej. Powodem strajku jest upór pracodawców, którzy nie chcą się zgodzić na uregulowanie stosunków pracy w tej branży jedną umową zbiorową.

WYPOWIEDZENIA W „LIMBIE"

W zakładach odzieżowych „Limba" 70 robotników otrzymało 10-dniowe wypowiedzenie. Wypowiedzenia były odpowiedzią na żądanie zawarcia nowej lepszej umowy zbiorowej.

ARESZTOWANIE JEDENASTU KOMUNISTÓW

W dniu wczorajszym zostało aresztowanych w Warszawie i osadzonych w więzieniu 11 osób pod zarzutem działalności komunistycznej.

M. in. aresztowano Samuela Cytrona, Chanę Ringel i Franciszka Celeda.

ZAMASKOWANI BANDYCI Z REWOLWERAMI W RĘKU ZRABOWALI... 15 GROSZY

Na drodze z Falenicy do Otwocka dwach zamaskowanych osobników z rewolwerami w ręku zatrzymało żebraka Mendla Rubina, żądając od niego pieniędzy.

Bandyci zrewidowali biedaka i znaleźli u niego ogromną sumę... 15 groszy. Ze złości pobili go dotkliwie i zabrawszy „łup" zbiegli.

KRAKÓW ZASYPANY ŚNIEGIEM

Olbrzymie opady śnieżne pokryły cały Kraków w dniu wczorajszym. W niektórych punktach miasta głębokość opadu śnieżnego utrudniała zupełnie przedostanie się z jednej strony chodnika na drugą.

Odczuli to mieszkańcy Krakowa dość boleśnie. Rano z trudem mogli się robotnicy dostać do swych miejsc, bardzo też ucierpiała młodzież szkolna, zwłaszcza zamieszkała na peryferiach.

Przez całą noc z czwartku na piątek i dzień wczorajszy padał śnieg, a silny wicher sprzyjał tworzeniu się zasp. Począwszy od najwcześniejszych godzin rannych Zakład Oczyszczenia Miasta przystąpił do usuwania nagromadzonego śniegu i wywożenia go do kolektorów.

Do późnych godzin kilkuset ludzi było zajętych, oprócz dozorców oczyszczających chodniki, przy usuwaniu wałów śnieżnych.

Utrudniały one także komunikację tramwajową, dlatego wozy tramwajowe kursowały bez przyczepek. M. K. E. uruchomiła nietylko pługi odgarniające śnieg z torów jeszcze w nocy, ale pracą tą zatrudniano personel tramwajowy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.